

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca z wyjątkiem sierpnia i września.
Adres Redakcyi: Tarnów (w Galicyi).

Przedpłata roczna wynosi:
w Krakowie K. 2 hal. 50., z przesyłką pocztową K. 3; w Warszawie rs. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 80; w krajach należących do związku pocztowego franków 4.

Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą, a zwłaszcza ekspedycje główne: w Krakowie księgarnia D. E. Friedleina (Rynek główny 17); w Warszawie księgarnia E. Wendego i Spółki (Krak. Przedm. 9).

I. O ogólnych zasadach ortograficznych.

Napisał

KAZIMIERZ NITSCH.

2. Pisownie: etymologiczna, morfologiczna, zwyczajowa.

Zasadą ortografii etymologicznej jest uwydatnianie w piśmie dawnego stanu języka. Przedewszystkiem więc trzeba określić, która epoka historyczna ma służyć za wzór, bez ustalenia bowiem tej kwestyi nie może być mowy o jednolitości systemu. Odpowiedzi bezwzględnej, zasadniczej oczywiście być nie może: inne bowiem prawidła trzeba stosować w języku, który wystąpił na widownię dziejową od razu samodzielnie, inne zaś tam, gdzie język w czasach historycznych powoli, nieznacznie wyrabiał się z dawniejszego, dziś już nieżyjącego. Pierwszy przypadek mamy np. w językach: polskim, czeskim, litewskim, drugi we francuskim, a w znacznej mierze i w rosyjskim. W pierwszym razie podstawą późniejszych ortografii jest żywa niegdyś postać języka, ta, którą pierwsi pisarze starali się ująć w znaki wzrokowe, w drugim natomiast jest nią zwykle spadek po poprzedniku, gotowa pisownia, bądź ściśle fonetyczna, bądź wyrobiona wielowiekową historią, ale w żadnym razie nie odpowiadająca już temu stanowi, który istniał w chwili powstawania nowego języka; w takim razie pisownia wyraża nie tylko dawny stan języka, ale i jego związek z innym językiem, pokrewnym. — Stosowanie zasady etymologicznej jest łatwiejsze w drugim przypadku, bo chociaż miarodajna epoka języka jest historycznie bardziej oddalona, to za to częściej posiada ona ustalony system pisowni, ten wzór, na którym można się kształtować. Przykład mamy w języku rosyjskim, którego pisownia, oparta na ściśle fonetycznej, ułożonej przez świętych Cyryla i Metodego dla języka starobułgarskiego (staro-cerkiewno-słowiańskiego), zachowała do dziś wiele jej cech, zupełnie już w mowie

żywej nieistniejących, np. rozróżnianie e od ѣ, używanie znaku ѣ, kończenie dopełniacza l. p. przymiotników na -aro, co wszystko możliwe było tylko przy powolnym przekształcaniu się języka cerkiewnego, mianowicie przy stopniowo coraz większym przesiąkaniu żywej wymowy ruskiej do tradycyjnego języka piśmiennego, aż wreszcie z dawnego zostały tylko odosobnione choć liczne w języku ślady. Coś podobnego działo się n. p. w języku serbskim, dopóki w nowej epoce nie przeprowadzono w nim zasadniczej reformy fonetycznej, z niesłowiańskich zaś np. we francuskim. — Mylne byłoby jednak mniemanie, że w językach tych zasada etymologiczna jest wyłączną; przeciwnie, mamy w nich także przykłady pisowni innych, np. fonetycznej, powstają bowiem w rozwoju języka takie wyrazy i formy, które do dawnego stanu przystosować się nie dadzą, a nadto znajomość owego stanu nie może być tak powszechna, by nie pojawiały się od niego odstępstwa nawet tam, gdzie dla dokładnie sprawę znajdującego wątpliwości niema. Tak np., chociaż w ortografii rosyjskiej przeprowadzone jest zasadniczo pisanie dźwięku e na dwa sposoby, zależnie od tego, czy w języku starosłowiańskim odpowiada mu znak e czy ѣ, to przecież pisze się powszechnie wbrew świadectwu historii: ведро, семья, песокъ, деверь i t. d., z drugiej zaś strony зръя, Алекѣй. Etymologiczność pisowni francuskiej widoczna jest już z tego faktu, że formy pisane tak znacznie podobniejsze są do łacińskich niż mówione, ale obok tego spotykamy i ściśle stosowanie się do wymowy, np. w umieszczaniu nad e znaku ´ lub ` , zmieniającego się nawet w czasach niezbyt dawnych, skoro się zmieniła wymowa danego słowa, lub w zmianie dawniejszego *oi* w końcówkach czasownikowych na *ai*.

Inaczej było z językiem polskim. Literacka jego forma powstała prawie zupełnie samodzielnie, bądź co bądź bez podkładu obcego, o wyrażaniu więc w piśmie związku z jakimś językiem pokrewnym nie mogło być wtedy mowy. Wprawdzie blizki język czeski, wyżej już rozwinięty, wpłynął tu i ówdzie na polską fonetykę, ale na pismo oddziaływał o tyle tylko, że brano z niego czasem gotowe sposoby oznaczania nieistniejących w łacinie dźwięków słowiańskich. Że zaś ówczesni pisarze znali tylko współczesny sobie stan języka, przeto tylko do niego mogli się stosować, czyli musieli pisać fonetycznie. Początkowa jednak ortografia polska, w w. XIV. lub XV., jest tak chwiejna, że nie dostarcza pewnego punktu oparcia, nie może odgrywać roli wzoru; że równocześnie nasuwa ona cały szereg wątpliwości co do ówczesnej wymowy, jest tu mniej ważne, bo w pisowni etymologicznej więcej idzie o ustaloną formę wzrokową, piśmienną. Ta chwiejność musiała istnieć w języku, którego skomplikowany

system głosowy wyrażano za pomocą znacznie prostszego abecadła łacińskiego. Dla przedstawienia nieistniejących tam dźwięków albo posługiwali się pisarze tą literą, która się im wydawała najbliższą, nie troszcząc się, że jeden znak kilka może oznaczać dźwięków (np. *c* zarówno *k*, jak *c*, *ć*, *cz*), skoro i w łacinie średniowiecznej *c* podwójne miało znaczenie; albo też tworzyli połączenia dwu znaków: *ch*, *cz*, *ci* (np. w *ciemno*), uciekając się wreszcie do odróżniania dźwięków kreskami, ogonkami, przekreślaniami. Wobec naturalnej dążności do pisania fonetycznego pierwszy sposób musiał upaść, ale nie przyjął się też ściśle fonetyczny projekt Parkosza w w. XV., żądający oznaczania każdego dźwięku osobnym znakiem — i wyrobiła się ortografia z podanych dwu drugich sposobów, niekonsekwentnie z sobą pomieszanych. — Zupełne ustalenie pisowni nastąpiło dopiero po rozpowszechnieniu druku, około połowy w. XVI. Pojawiające się jeszcze wtedy próby reformy nie przyjęły się i zasadnicze cechy ówczesnej ortografii dotrwały do dnia dzisiejszego. — Jeżeli więc która epoka historyczna mogłaby być w języku polskim punktem oparcia dla ortografii etymologicznej, to tylko w. XVI. i jego po raz pierwszy mniej więcej ustalony sposób pisania. Że jednak tak się nie stało, że odstąpiono od ówczesnych właściwości ortograficznych, skoro zniknęły w nowszej wymowie, i że na odwrót stworzono nowe, skoro się w języku pojawiły, dowodem może być zanik w w. XVIII. kreskowania *á* (t. zw. pochylonego) w odróżnieniu go od jasnego, lub prawie już przeprowadzone dzisiaj usunięcie *é*, wprowadzenie natomiast kreski nad *ó*, gdy w w. XVI. odróżnianie tego dźwięku od *o* było prawie nieznanne. Fakty te dowodzą niezbicie, że nie jesteśmy skłonni do trzymania się w piśmie tradycji, skoro niema jej już w języku. Że odstępstw tych jest niewiele, nie może to służyć za dowód etymologiczności pisowni, bo wynika jedynie ze szczupłości zmian, jakim — w porównaniu np. do języka niemieckiego lub francuskiego — uległ w tym okresie język polski.

Że zaś używamy dotąd *ó* obok *u* i *rz* obok *ż* lub *sz* pomimo że w wymowie ogromnie przeważnej części klasy wykształconej różnica między nimi całkiem zanikła, przyczyną nie jest bynajmniej chęć wyrażenia związku z dawniejszym stanem języka, ale związek z dzisiejszymi formami tego samego wyrazu lub z wyrazami pokrewnymi, co prof. Baudouin de Courtenay nazywa zasadą morfologiczną lub morfologiczno-etymologiczną w przeciwieństwie do ściśle historyczno-etymologicznej, nie istniejącej w języku polskim. Jeżeli więc piszemy *rów*, *nóg*, *głóvka* nie przez *u* lecz przez *ó*, to przyczyną jest silne poczucie związku tych wyrazów z formami *rowy*, *noga*, *głowa*, w wyrazach zaś *morze*, *garncarz*, *na dworze* zwią-

zek z *morski*, *garncarski*, *dwór*. Nawet pisownia takich słów, w których dany dźwięk zawsze w tej samej występuje postaci, jak *góra*, *który*, *rządzić*, *rzeka*, *przez*, nie jest dowodem etymologiczności naszej ortografii, bo utrzymuje się ona tradycyjnie tylko dlatego, że w ogromnej ilości wyrazów pierwszej kategorii *ó*, *rz* zachowują się ze względów morfologicznych i przyzwyczajają nas do posiadania dwu znaków na jeden dźwięk. Gdyby nie dwójki, jak *rowu* — *rów*, *głowa* — *główka*, gdyby *ó* istniało tylko wyrazach jak *góra*, *który*, możeby dziś zaginęło, tak jak się to stało w niektórych wyrazach, nie wykazujących równorzędnych form z *o*, np. *luźny*, *druł*, *jaszczurka*, *kłuć*, *but*, *stula*, *ślusarz*, *dziura*, i jak zaginęło *á*, skoro go zabrakło w żywej mowie literackiej.

Trzeba przyznać, że w przeważnej części przypadków ta chęć uwydatnienia istniejącego w języku związku mimowoli utrwała lub wywołuje pisownię, zbliżającą się bardzo do dawnego stanu języka. Istnieją też jednak przykłady, gdzie rezultatem jest stan, nie odpowiadający ani brzmieniu dzisiejszemu ani dawnemu, np. *módz*, *strzedz*, *biedz*, gdzie zamiast jedynie usprawiedliwionego tak fonetycznie jak historycznie *c* pisze się *dz* dla uwydatnienia związku z formami *mogę*, *strzege*, a to pod wpływem takich oboczności, jak *ubogi* — *ubodzy*, *droga* — *w drodze*. Tegoż rodzaju przykładem jest pisownia *obfity* zamiast etymologicznego *opwity* (z *opłwity*, por. *opływać*), powstała przez niehistoryczne pojęcie początkowego *op-* jako częstego w języku przedrostka *ob-*, istniejącego np. w słowach *obchodzić*, *obsypać*, poczem musiało się *w* zmienić na *f*, skoro wyraz w rzeczywistości brzmiał *opfity* a nie *obwity*, co nadto inne ma znaczenie. Można by tu zaliczyć i *oddechać*, *poselać*, pisane w ten sposób niejednokrotnie nawet przez ludzi, zachowujących w mowie właściwe formy *oddychać*, *posyłać*, świadome bowiem poszukiwanie związku doprowadza do nieuzasadnionego prawdziwą etymologią łączenia tych form z rzeczownikami *oddech*, *poseł*; (odosobnienia dotychczasowego tych kombinacji dowodzi brak jeszcze zupełny formy *zamekać* pod wpływem *zamek*). Przykłady można mnożyć. Dowodzą one niezbiecie, że przyczyna tak zwanej pisowni etymologicznej nie leży u nas w historii języka, lecz w poczuwaniu między różnymi formami i wyrazami znaczeniowego związku, oczywiście związku dzisiejszego, skoro nikt już np. nie łączy mimowoli *obfity* z *opływać*. Tego rodzaju zestawienia ortograficzne można zaliczyć do kategorii t. zw. etymologii ludowej, tj. fałszywego z punktu widzenia przeszłości zbliżania treściowego, a co za tem idzie i formalnego dwu wyrazów podobnych, ale pierwotnie sobie obcych, które to świadome zbli-

zanie istnieje dość często u ludzi, interesujących się do pewnego stopnia językiem, a nieznających dostatecznie jego historii.

Zasada morfologiczna jest w językach słowiańskich bardzo silna, silniejsza niż w germańskich lub romańskich, a to dla tego, że dwiistość a nawet troistość brzmienia tematu jest nadzwyczaj w tych językach częsta, łączność zaś znaczeniowa tych form prze do jak najpodobniejszego ich pisania. Przykłady tej ortografii morfologicznej mamy na każdym kroku, tam nawet, gdzie rzekomo panuje zasada ściśle fonetyczna; z najkonsekwentniejszych pod tym względem pisowni w fonetycznej mańruskiej pisze się: *стїл — стола, нїе — несла* jakby u nas: *stul — stola, nius — niosła*, a przecież w *шибка, дорїжка* zostają *б, ж* ze względu na *шиба, дорора*, pomimo że brzmią one tam jak *p, sz*; tak samo u Chorwatów: *Srb, trg* ze względu na wyraźnie występujące we wszystkich dalszych przypadkach *b, g*, chociaż nawet przymiotnik: *serbski* pisze się *srpski*. Tegoż dowodzą najdawniejsze zabytki języka polskiego, w których pomimo ogólnej zasady fonetycznej spotykamy stale: *stad, owca, zgładź, śnieg, dziewczka*, oczywiście tylko przez poczucie związku z formami *stado, owiec, zgładzić, śniegu, dziewczek*.

W języku francuskim godna jest też uwagi zasada składniowa, zbliżająca do siebie na piśmie słowa nawet wtedy, gdy w mowie się bez tego obchodzi, widoczna w przykładach: *le paysan que j'ai connu* i *les paysannes que j'ai connues*, gdzie w mowie imiesłów w obu zdaniach jest ten sam.

Drugą przyczyną utrzymania się w języku polskim *rz* obok *ż* i *ó* obok *u* jest tradycja, przyczem jednak nie idzie bynajmniej o świadome zbliżanie języka pisanego do jego dawnej postaci, lecz o siłę zwyczaju, który sprawia, że ludzie starsi przekazują młodszym te sposoby pisania, z którymi tak się zrosli, że inna forma wzrokowa wyrazu *razi-ich* nie mniej od niezwyklej formy słuchowej. Ten konserwatyzm w sprawie na pozór dość obojętnej nie dziwi, gdy się zważy, że dla ludzi wykształconych, w dzisiejszych stosunkach całe życie obcujących z pismem i będących oczywiście warstwą w sprawach ortografii rozstrzygającą, postać pisana wyrazu nie tylko nie jest mniej ważna od mówionej, ale nawet czasem ważniejsza, skoro w niej może się uwydatnić zatarta w mowie różnica: *brud* a *bród*, *mur* a *mór*, *morze* a *może*, *wieś* a *wież!*, dop. l. mn. *rzek* a *rzekł*, *od* a *ol!*, *raz* a dop. l. mn. *ras* itd. W tym samym kierunku działają książki, które tak często dłużej trwają niż jedno pokolenie, a które będąc wyrazem mowy i ortografii starszej, od najwcześniejszych lat na też modłę kształtują młodych, przyzwyczajając ich oczy do łączenia np. z pojęciem wzniesienia gruntu postaci pisanej *góra*

a nie *gura*. Tę zasadę pisania tak, jak się pisało dotąd, można nazwać historyczno-zwyczajową lub wprost zwyczajową. Znaczenie jej wielkie we wszystkich językach, a więc i w polskim. Ona jest przyczyną często spotykanego sprzeciwiania się jakimkolwiek w pisowni innowacyom, tak zdumiewającego nieraz swym uporem i zatykaniem uszu na najlogiczniejsze argumenty.

Ostatecznie więc istnieją w ortografii polskiej trzy zasady: fonetyczna, morfologiczna i zwyczajowa, mieszające się z sobą czasem nawet w jednym słowie. Ze najsilniejszą z nich jest fonetyczna, świadczą wyrazy obce pospolite, gdzie piszemy *t* zamiast greckich τ i θ , *y* po niepodniebiennych zamiast *ι*, *sz* zamiast francuskiego *ch* i t. d. Inaczej postępują Czesi, choć pisownia ich ma na pozór więcej cech fonetycznych niż nasza. Proszę porównać: *theorie* a *te-orya*, *aristokratie* a *arystokracya*, *charlatán* a *szarlatan*, nawet *bureaukracie*, co prawda obok *byrokracie*, ale u nas przecie pisanie takiego wyrazu przez *eau*, a więc etymologicznie, byłoby wprost niemożliwe.

II. O język polski w korespondencji handlowej.

Otrzymaliśmy od p. Czesława Świerczewskiego z Łodzi list treści następującej:

»Ośmielam się wystąpić do Szan. Redakcyi z zapytaniem, czy wszystkie wywody Dra M. Feldbluma, pomieszczone w artykule: »Język polski w korespondencji handlowej« w Nrze 87 z r. b. »Gazety Handlowej« są dobre? Czy wyrażenia takie, jak: „w załączeniu mam zaszczyt przelać i t. d.“ albo „w odpowiedzi na list Pański...“ używane ogólnie w korespondencji handlowej w Królestwie, są błędne? Nr. 87 »Gazety Handlowej« przesyłam pod opaską«.

Ów artykuł Dra M. Feldbluma podajemy w dosłownym przedruku:

W stosunkach handlowych z konieczności otrzymujemy i piszemy listy w językach obcych i bardzo często wypada nam posilkować się językami temi w mowie. Nie może to pozostać bez wpływu na język ojczysty i nie też dziwnego, że w naszej sferze handlowej stopniowo zatracą się poczucie języka własnego. Bezwiednie kaleczymy nasz język, używając zwrotów niepolskich, które przestały nas nawet razić. Niebezpieczeństwo to ze strony języków obcych działa w sposób ukryty, powolny, lecz ciągły; obowiązkiem przeto każdego handlowca powinna być dbałość o przestrze-

ganie czystości języka w korespondencji handlowej, dążność do wyplenienia z niego tych naleciałości obcych, które już doń wtargnęły, i uchronienie go od intruzów podobnych w przyszłości. Środkiem ku temu może być tylko, że się tak wyrażę »uświadomienie językowe« i należy kontrolować swe »ucho«, swą wrażliwość gramatyczną i uprzytomniać sobie wymagania składni języka polskiego.

Dla przykładu przytoczę garść wyrażen błędnych, które rościły sobie prawo obywatelstwa w naszym języku handlowym. Wyrażenia te, zaczerpnięte z praktyki z jednej gałęzi handlu: w dziale bankierskim, ustaliły się do tego stopnia, że niejedyn handlowiec wzruszy ramionami, dziwiąc się, iż one mogą zasłużyć na napiętnowanie, niemniej jednak razić będą każdego, czyja wrażliwość językowa nie uległa przytępieniu w praktyce handlowej.

Oto przykład:

»W załączeniu przysyłamy Wam...«, zamiast: »przy niniejszem przesyłamy, załączamy«.

»W odpowiedzi na list WPana« (niem. »in Beantwortung«) zam. »odpowiadając na list«.

»W załatwieniu zlecenia WPana« (niem. »in Erledigung«) zam. »załatwiając zlecenie WPana«, »zlecenie WPana wykonaliśmy i...«, »w skutek zlecenia WPana«, »stosownie do zlecenia WPana«.

»W zastosowaniu się do polecenia WPana« — ten sam błąd.

»W posiadaniu szanownego pisma WPana«, dosłowne tłumaczenie z niemieckiego: »im Besitze lhres werten Schreibens«; po polsku: »posiadamy list WPana i...«, »otrzymawszy list WPana«.

»Zamknąć rachunek po dzień 31 grudnia« (również błędnie); gdy wykonywamy to zamknięcie później pisać winniśmy: »zamknąć dniem 31 grudnia«, »na dzień...«, lub poprostu: »31. grudnia«.

»Weksle na różne place« (niem. auf diverse Plätze) zam. »miejscowości«.

»Weksel jest płatny per piąty b. m. zami. »piątego b. m.«, niekiedy słyszy się też dziwoląg: »per kiedy?« Tak samo i »wolutować per $15/4$ «, albo »dnia $15/4$ «.

»Za mającą się udzielić wiadomość« (nieudolne tłumaczenie z niemieckiego: »für die uns zu erteilende Auskunft«), wiadomość ma być udzieloną, ale nie ma się udzielić, to jeden błąd; powtóre, gdyby nawet wiadomość »miała się udzielić(!)«, pisalibyśmy: »za wiadomość, która ma się udzielić«, boć np. o stryju, który ma przyjechać, nie mówimy: »mający przyjechać stryj«. Wyrażenie powyższe poprawnie brzmi: »za wiadomość, która ma nam być udzieloną«, »której WPan raczy nam udzielić«. Do tej samej kategorii należą błędy: »za wyświadczyć się nam mającą grzeczność«, »za mający się wykupić akcept« i t. p.

»Podług załączającego się rachunku« zam. »załączonego«; »pożyczka premiowa wylosowała się« zamiast: »została wylosowana«.

»Protest z powodu *niezapłaty*«, jak gdyby istniał wyraz »niezapłata«.

»Zwalniamy W Pana *od* odpowiedzialności za niesporządzenie protestu«; zwalniamy »z« czego, a nie »od« czego.

»Nie *przyjmujemy na siebie odpowiedzialności*« zam. »nie bierzemy«.

»Zwracamy weksle, *z posiadania których* zechce nas W Pan zwolnić«, zam. »z których posiadania«.

»Posyłamy weksel *do inkasa i przekazania nam równowartości*«, połączenie sztuczne: posyłamy weksel do inkasa, ale nie posyłamy go »do przekazania równowartości«. Zdarzają się i takie niemożliwe połączenia: »prosimy o *przekazanie nam równowartości, potrąciwszy* prowizję i koszt«. Prawdłowo będzie: »Posyłamy weksel do inkasa i prosimy o przekazanie nam równowartości po potrąceniu prowizji i kosztów«.

»Zwracamy weksle, *z których posiadania prosimy nas zwolnić i uznać za koszt* kwotę rub. 2«; połączenie niemożliwe 2 zdań z orzeczeniem wspólnym, gdy jedno zdanie jest poboczne, a drugie główne; powinno być: »z których posiadania prosimy nas zwolnić, uznając nas etc.«, albo »prosimy zwolnić nas z ich posiadania i uznać nas etc.«

»*Za uprzednim przedstawieniem* do akceptu« zam. »po przedstawieniu do akceptu«. Podobne błędy są: »*za uwiadomieniem*«, »*za zawiadomieniem*«.

»Przekazać *przeciwwartość*« (niem. Gegenwert) zam. »równowartość«.

»Zapisać *na nasz ciężar*«: nielogiczne skrócenie wyrażenia: »zapisać na ciężar naszego rachunku«.

»K. *zdaje się zasługiwać* na kredyt« (niemieckie »K. scheint einen Kredit zu verdienen«) zam. »zdaje się, że K. zasługuje na kredyt«.

»Z tych informacji zechce W Pan *zrobić użytek* dyskretny« (niem. »Gebrauch machen«) zam. »informacje te zechce W Pan zużytkować w sposób dyskretny«.

»*Zapytywana firma* prowadzi handel kolonialny« (niem. »angefragte Firma«); »zapytywanym« jest tu sam piszący, a wyrazić chciał: »firma, o którą zapytują, prowadzi etc.«

»Zwracamy weksel *ku naszemu zwolnieniu*« niem. »zu unserer Entlastung«, franc. à notre décharge«).

»List *zgodnie zaksięgowanej treści*«, »list *zauważonej treści*« (niem. »conform verbuchten Inhalts, bemerkten Inhalts«). Co pozostanie, gdy opuścimy określenie wyrazu »treści?« »List treści!« Pisać należy: »list o treści zauważonej«, albo jeszcze lepiej: »list, którego treść zauważyliśmy«.

Przykłady powyższe, z jednego tylko odłamku korespondencji handlowej wzięte, wskazują dostatecznie, jak wielkie jest rozpanoszenie się błędnych, niekiedy wprost bezsensownych zwrotów w naszym języku fachowym. Niechże z jednej strony nasi pracownicy handlowi używają całej uwagi i czujności, aby zachować język w listach kupieckich w czystości, z dru-

giej strony niech nauczyciele korespondencyj handlowej poczytują sobie za obowiązek szczególnej wagi wdrażać uczni w używanie zwrotów prawidłowych i ostrzegać ich przed poddawaniem się szkodliwemu wpływowi języków obcych.

A więc, handlowcy, przestrzegajmy czystości języka naszego!

Odowiedź Redaktora. Uwagi Dra Feldbluma są prawie wszystkie słuszne i trafne. Zwroty i wyrażenia przez niego wytknięte, są prawdziwymi barbaryzmami, chociaż takie, jak »w załączeniu przesyłamy...« »w odpowiedzi na list...« nie są właściwością samej korespondencyj handlowej, i znajdują się już w stylu korespondencyjnym ogólnym. Nie czujemy tedy ich niepoprawności i godzimy się z nimi.

Razi Dra F. zwrot »zamknąć rachunek po dzień 31 grudnia«, i proponuje inny: »zamknąć rachunek dniem...« Mnie się wydaje zwrot zganiony lepszy; przecież mówimy »po dziś dzień«, »po koniec miesiąca« albo »aż do końca« »do 31. włącznie« i t. p. — Również zwrot »zapisać na ciężar« wydaje mi się ciężki; czy nie wystarczy: »zapisać na nasz rachunek?« — Zwrot »list zauważonej treści« nie jest dobry, bo niezrozumiały. O co tu chodzi? O ile mi się zdaje o uwiadomienie, że treść listu, o którym mowa, zapisano w księdze. A zatem — dlaczego nie powiedzieć: List, którego treść zapisaliśmy w księdze...« zam. »zauważyliśmy«.

W końcu mała uwaga. Dr. Feldblum, którego usiłowania należy tylko pochwalić, mimo starań sam pisze niepoprawnie. Używa np. czasownika *rościć (sobie)* w niezwykłym znaczeniu, i tworzy niezrozumiały zwrot: »rościły sobie prawo obywatelstwa« zam. »uzyskały prawo ob.«; dalej używa form czasowników dokonanych zam. niedokonanych, pisząc: »one mogą *zasłużyć* na napiętnowanie« zam. *zasługiwac*; wreszcie pisze: »niech pracownicy... używają całej uwagi i czujności« zam. »dołożą starania i zwracają uwagę...« — Są to drobiazgi, ale lepiej, aby ich nie było w piśmie, którego celem szlachetna tendencja spolszczenia języka handlowego. R. Z.

III. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

Siedem czy siedm? (Al. Św.)

Siedem, *osiem* czy *siedm*, *ośm* (tyczy się to zwłaszcza złożonych: *siedmnaście*, *ośmdziesiąt*).

— I jedno i drugie; tylko zaś *siedem* — w złożeniach. (Por. »Poradnik« I, str 54 i 55).

Niema a nie ma? (K. Kr.)

Ślęcząc nad pismem rozmaitych dzienników, tygodników, dzieł, powieści i t. p. doszedłem do przekonania, że bardzo wielki procent autorów popełnia stale błąd wobec obowiązujących praw języka pismienego, pisząc: »niema« zamiast »nie ma« i odwrotnie. Zdawałoby się, że chyba żadna łamigłówka językowa nie jest tak łatwą do rozwiązania (nawet przez uczniów szkół pospolitych) jak właśnie kwestya wspomnianych wyrazów. Bo czyż to nie jasne: (ja) *nie mam*, (ty) *nie masz* (on) nie ma tak samo, jak *nie idzie*, *nie czyta*, *nie słucha* i t. d.? A więc jak nie piszemy razem *niestłucha*, tak też nie wolno pisać i: *on niema* pieniędzy. Natomiast panowie dziennikarze, literaci i t. d. piszą: »Nie ma nadziei, nie ma rady« etc. Powinno się więc pisać: »Niema« (nadziei). Zdawałoby się, że to drobnostka, jednakże już przy tej drobnostce rzuca się w oczy uwaga, że piszący: »nie ma rady« i »Pies niema budy« — nie mają poczucia językowego.

— Ma Pan zupełną słuszność, ale ponieważ przy pisaniu *niema* czy *nie ma* trzeba się zastanowić i pomyśleć a na to niema czasu albo ochoty, więc się obie formy miesza, albo też osobowe pisze się razem, a nieosobowe osobno.

Tylny a tylni? (B. Dy.)

Obok używanej powszechnie formy »tylny«, zdarzało mi się często spotykać w druku »tylni, tylnie, tylnią« i t. d. Czy formy te są błędne, czy też równouprawnione z tamtymi (tylne, tylnych itd.)?

— Ponieważ obok przyrostka -nŭ (ьнъ) np. w pol-ny istnieje drugi nŭ (ьнъ) pol-ni bez różnicy znaczenia, nic tedy dziwnego, że następuje częsta między nimi wymiana. *Tylny* utworzone z przyrostkiem -ny dotąd powszechnie w tej formie występuje, w języku ludu zmienia się na *tylni* może pod wpływem częstszego *zadni*, mającego to samo znaczenie i wobec przewagi przymiotników na -ni. Przeciwnie temu zjawisko widzimy w wymowie i pisaniu przymiotn. *odpowiedny* (*odpowiedne*) zam. odpowiedni, *żylny* zam. *żylni*.

Sierpski czy sierpecki? (Tonno).

Jak się może utworzyć przymiotnik od miasta *Sierpc*. Większość zwie powiat *sierpeckim*, formując to z rosyjskiej przemiany miasta na *Sierpiec*; po polsku jednak powinny być chyba tylko *Sierpski* (lecz nie *Sierpecki*).

— Dlaczego *Sierpiec* miałoby być »rosyjską przemianą« nie wiemy. Cały szereg nazw miejscowości, utworzony z pomocą przyrostka -c (ьчъ) na wzór pospolitych: *żeniec*, *krawiec*, *jeniec*, *strzelec* itp. brzmi:

Grojec, Zgliniec, Słupiec, Lubiec, Skórzec, Czaniec, Czudec, — a więc unikając zbiegu spółgłosek w końcówce, posługuje się refleksem stł. ь = w j. pol. (i)e. Dlaczegooby *Sierpc* miał być wyjątkiem? Skoro tedy od *Słupca* mamy przymiotnik *słupski*, od *Skórca* — *skórski*, dalej *grójski*, *czucki* wypadałoby prawidłowo dla *Sierpca* — *sierpski*; na wzór jednak licznych przymiotników jak *zgliwiecki*, *studziwiecki*, *zieleniecki* itp. nie można potępiać i formy *sierpiecki*, czy *sierpecki*.

Przedać czy sprzedać? (Tonmo).

Czy *przedać* i *sprzedać* używa się w tem samym znaczeniu? Grabiński w »Dziejach Narodu Polskiego« wszędzie pisze: *przedać*, *przedany*.

— *Przedać* ma się do *s-prze-dać* tak, jak n. p. *pro-wadzić* do *s-pro-wadzić* to znaczy: formy z podwójnym przedrostkiem, z których *z (s)* stoi na pierwszym miejscu, mają znaczenie czynności dokonanej. W czas. *sprzedać* znaczenie to się zatarło, ponieważ i *przedać* oznacza czynność dokonaną (*dać* dokon. a *dawać* niedok. trwaj.) i dlatego dawniejsze wyróżnianie form *przedać* a *sprzedać* dziś nie ma podstawy. Obie formy są jednoznaczne.

Zdrowie w lmn. a zwłaszcza w 2 przyp.? (Dr. Wł. B.)

Czy słowo »zdrowie« ma drugi przypadek liczby mnogiej? Zwrotów bowiem, w którychby się go używało, dotychczas nie słyszałem i nie czytałem. Dopiero przed paru tygodniami w »Słowie polskiem« wyczytałem: »rozpoczęło się wnoszenie **zdrów**«, co mię uderzyło, jako coś bardzo niezwykłego:

— *Zdrowie* podobnie jak *powietrze*, *mienie*, *życie*, *czucie* itp. utworzone z przyrostkiem *-ije* i oznaczające pewne pojęcia umysłowe (oderwane) nie mają zwykle l. mn. jak i inne tej kategorii rzeczowniki. Jeżeli jednak przybierają znaczenie zmysłowe (konkretne) rzecz się zmienia. *Zdrowia* w lmn. znaczy tyle, co *toasty*, i w tem znaczeniu konkretnem spotkać już można ten rzeczownik, ale w 2. lmn. musiałby mieć *zdrowi* (nie *zdrów*!!) jak: *narzędzi*, *narzeczy*, *bezprawi*, *bezkrołewi* itp.

Perć a ścieżka. (Al. Sw.)

Czy wyrazu *perć* można użyć wogóle w sensie ścieżki wydeptanej (np. w lesie) przez zwierzęta, czy tylko jako ścieżka górską wiodąca na szczyty?

— Ponieważ *perć* oznacza tylko górską specjalnie tatrzańską ścieżynę, nie można tego wyrazu użyć zamiast ścieżki wogóle.

Naukowy a szkolny. (B. Dy.)

W zaborze rosyjskim mówi się i pisze powszechnie: »Komitet naukowy przy Ministerstwie Oświaty« »Okrąg naukowy« (warszawski lub inny), »dyrekcyja naukowa« w tem znaczeniu, w jakim tu używa się Rada szkolna, Okrąg szkolny. Ponieważ w takich wypadkach idzie znowu o szkoły, a nie o częstą naukę, zdaje mi się, że przymiotnik *szkolny*, byłby odpowiedniejszy, niż *naukowy* i że używanie tego drugiego powstało wskutek pomieszania 2 przymiotników rosyjskich: »uczebnyj« (tyczący się szkół, podręczników) i »uczonyj« (uczony, naukowy). Po rosyjsku mówi się: »Uczebnyj Komitet«, »Uczebnyj Okrug«, Uczebnaja Direkcyja«, co ściśle odpowiada galicyjskiej Radzie Szkolnej, Okręgowi szkolnemu. Przy Ministerstwie Oświaty w Rosyi znajdują się również »Komitety uczone«, ale te nie zajmują się kwestyą szkolnictwa i do nich tylko według mnie, możnaby zastosować po polsku nazwę »naukowe«, gdy przy tamtych wszystkich powinien stać przymiotnik: »szkolny«. Może się mylę i może zbyteczne jest takie odróżnianie przymiotników »szkolny« i »naukowy«, boć przecie i w szkołach chodzi o naukę, ale zdaje mi się, że takie odróżnianie lepiejby odpowiadało znaczeniu tych wyrazów.

— Zupełnie słuszna uwaga.

Postawić czy położyć rzeczowniki w przypadku? (J. St.)

W »Ćwiczeniach« Dzierżanowskiej, Niewiadomskiej i Warnkówny wyd 2. cz. I. str. 30. a § 75. czytamy: »Postaw w przyp. 5-tym rzeczowniki«. Czy wyraz »postawić« jest tu właściwie użyty? Czy nie jest to rusycyzmem? Małecki mówi w tych razach: *położyć*. Autorki wyżej wymienionej książki stale używają w tym razie cz. *stawić* lub *postawić*. Np. str. 20, § 43 B i C.: »Uzupełnić następujące zdania, *stawiając* rzeczownik we właściwym przypadku«. Jakiego czasownika należy używać w takich razach?

— O ile znamy gramatyki polskie od Kopeczyńskiego począwszy, we wszystkich spotykamy ten sam zwrot przenośny: »*kładzie* się w przyp....« Nowość auterek w zastąpieniu tego czasownika innym może jest wpływem j. rosyjskiego, ale stanowczo tego twierdzić nie można. — W tego rodzaju sprawach najlepsze jest to, co się ogólnie przyjęło.

Osnowa — rusycyzm? (J. St.)

Czy nie jest rusycyzmem używany przez Kryńskiego wyraz *osnowa* w znaczeniu temat, źródłosłów. Podług mnie, nie ulega wątpliwości, że w tem znaczeniu wyraz ten jest rusycyzmem (основа).

— Jesteśmy tego zdania, że nie wszystko, co przypomina język obcy, ale spokrewniony, musi z niego pochodzić, a tem bardziej, że to należy do błędów językowych. Używany pospolicie wyraz polski *źródłosłów* na oznaczenie *tematu* jest naturalnie niewłaściwy, bo mówi o źródle słów, ale nie o temacie. Tymczasem *osnowa* istnieje dawno w j. polskim i oznacza w terminologii tkackiej te nici, które się osnuwa poprzecznie około wątku podłużnego. I ta nazwa nie odpowiada ściśle pojęciu tematu, ale w każdym razie określa je lepiej, niż »źródłosłów«.

IV. ROZTRZĄSANIA.

Jeszcze mohylewski czy mohylowski?

Która z tych form jest rusycyzmem? (Porównaj »Poradnik językowy« IV. 132 i V. 28). Dowodzenie p. Prószyńskiego, że »mohylowski« jest rusycyzmem, nie wydaje mi się słusznym, a to dla tego, że obok »mohylowski« można wskazać wiele innych podobnych nazw i utworzonych od nich przymiotników bez jakiegokolwiek wpływu języka rosyjskiego. Jeżeli *latyczowski*, *hrubieszowski* i t. p. dałyby się jeszcze wytłumaczyć wpływem języka rosyjskiego, to już w żadnym razie nie można zastosować tego tłumaczenia do *złoczowski*, *żydaczowski*, ponieważ miejscowości te leżą w Galicyi. Mamy zresztą i w zaborze rosyjskim: *Kijów*, *Berdyczów-kijowski*, *berdyczowski*, które powstały stanowczo nie pod wpływem języka rosyjskiego (Kijew-kijewskij, Berdyczew-berdyczewskij). W Słowniku Lindego zapisane jest pod wyrazem »Mohiłów« — miasto w wojew. Mściławskim — stąd »Ekonomia Mohylowska«, jako cytata z Dykcyonarza Geograficznego z r. 1782; a więc jeden dowód więcej, że przymiotnik »mohylowski« nie powstał pod wpływem języka rosyjskiego, skoro go używano u nas już w w. XVIII. Nie zdaje mi się tedy słusznym stosować do *mohylowski* innego objaśnienia, jak do tamtych przymiotników, utworzonych w zupełnie taki sam sposób tem bardziej, że istnieje w języku polskim dążność, (zupełnie niezależna od wpływów języka rosyjskiego) do zmieniania przyrostków *-ew*, *-ewski* na *-ów*, *-owski*. Co się tyczy uwagi, że łatwiej przypuścić wpływ żywej mowy rosyjskiej (Mogilowski), niż pisowni (Mogilewski), to można jej przeciwstawić takie przykłady, jak *Oreł* (nie *Ariol*), *Sołowiej* (nie *Sołowioj*), które właśnie przejęliśmy z pisowni rosyjskiej a nie z żywej mowy; wytłumaczyć to zaś można tem, że znacznie więcej Polaków widuje wydrukowane po rosyjsku nazwy miejscowości, niż je słyszy wymawiane, przyjmuje je zatem z pisowni a nie z mowy żywej.

Zakopane.

B. Dyakowski.

Może Pan do mnie pozwoli?

(Porad. 1905. Nr. 1). Nie widzę tu żadnego rusycyzmu. Po rosyjsku mówi się: *пожалуйста ко мнѣ*. Zresztą istnieje powszechnie znany zwrot »może Pan pozwoli wina, owoców i t. d.«, który powstał prawdopodobnie przez skrócenie (= pozwoli pan że mu naleję wina). Otóż przypuszczam, że i ów rzekomy rusycyzm został utworzony analogicznie do przytoczonej wyżej formy zaprosin.

Odessa.

Wł. W.

Duży czy wielki?

(Porad. 1905. Nr. 2). Sądzę, że niewłaściwe użycie przymiotnika »duży« mogło rzeczywiście powstać pod wpływem języka rosyjskiego. gdyż po ros. mówi się *большой талантъ, большое заинтересование* itp. Może zresztą nie był tu obcym i wpływ niemieczyzny?

Odessa.

Wł. W.

— Wpływu niemieczyzny dopatrzeć się trudno, bo obok »groß« używanego w znaczeniu zmysłowym i przenośnym inne przymiotniki mogą znaczenie to potęgować lub zmniejszać, ale nie są synonimami.

Red.

Zespół a zestrój.

Z tem, co napisano w »Poradniku« o wyrazie *zespół* (str. 8, Nr. 1, 1905 r.) nie mogę się zgodzić. Wyrazu *zespół* używa się w znaczeniu francuskiego *ensemble* i podług mnie doskonale oddaje on znaczenie wyrazu francuskiego [społem = razem]. Proponowany wyraz »zestrój« miałby całkiem inne znaczenie.

Warszawa.

Jan Stapecki.

— I ja również nie mogę przyznać Panu zupełnej słuszności właśnie dla tego, że znam znaczenie fr. *ensemble* i porównywan je ze znaczeniem tem, jakie mu krytycy teatralni u nas nadają. Tu nie chodzi o to, że *razem* artyści grają, ale że gra ta jest *dostosowana*, że są »*zgrani ze sobą*« jak się ktoś wyraził, a więc, że podobnie harmonijnie grają, jak zgodne, dostrojone instrumenta muzyczne. W myśl zdania A. Mickiewicza:

Muzyk zmiesza orkiestrę najlepiej dobraną,
Jeśli chce, aby jego najwięcej słyszano...

i wtedy niema *ensemblu*, niema zestroju, ale rozstrój.

Lepiejby tedy było użyć przenośni z muzyki na grę artystów dramatycznych i nazywać grę harmonijną, dobrze dostosowaną i dobraną — *zestrojem*, w przeciwieństwie do rozstroju, aniżeli zespołem, bo *zespół*, *zespolic*, *zespólny* znaczy tyle, co ściśle złączyć, złączony, a nie oddaje istoty rzeczy.

Red.

V. SPOSTRZEŻENIA.

1. „Morga“ polska a francuska.

W »Gazecie Polskiej« (warszawskiej) w nrze 44. z d. 23. lutego rb. na str. 4. w kolumnie 5. wyczytałem następującą wiadomość:

— Budowa „morgi“. Jak donosiliśmy, poruszony został projekt zbudowania w Warszawie t. zw. »morgi«, czyli domu przedpogrzebowego, na sposób miast europejskich, dokąd odsyłane będą zwłoki osób nagle zmarłych, których osobistości nie stwierdzono. Magistrat wyasygnował na ten cel 50,000 rb.

»Morga« wzniesiona będzie na Pradze, przy ul. Namiestnikowskiej, według najnowszych wymagań techniki i higieny. Projekt opracowany został przez d-rów Troickiego i Kryżego przy udziale starszego budowniczego miasta, Twarowskiego. Potrzebny na budowę fundusz wyznaczono z sum pogrzebowych.

Budynek ma być jednopiętrowy, a w nim pomieścić się ma kilkanaście sal: jako to: dwie zajmie »morga«, jedna przeznaczona będzie dla publiczności, jedna sala sądowo-lekarska i dalej: sekcyjna, anatomiczna, laboratorium, dezynfekcyjna, sale dla maszyn i kotłów i t. p.

Po otrzymaniu zezwolenia władz, magistrat ogłosi konkurs na wykonanie projektu budynku, wyznaczwszy za najlepszy nagrodę 300 rb. i za drugi 200 rb.

Gdyby nie dodatek zaraz w w. 3. »czyli domu przedpogrzebowego« nie byłbym mógł wytworzyć sobie pojęcia co to jest za »morga«, którą będą w Warszawie »budować«. Przewertowałem słowniki polskie i nie znalazłem tego wyrazu, aż dopiero w najnowszym słowniku warszawskim wyczytałem, że to to samo, co *trupiarnia* i że to żywcem wzięte z francuskiego: *la morgue!* (Vive la Varsovie!)

Rozumiem dobrze, że często na nowe pojęcia lub przedmioty trudno znaleźć odrazu wyrazu polskiego, ale »trupiarnia« to instytucja nie nowa, bo się znajduje (przynajmniej w Galicyi) na każdym cmentarzu lub przy kościele i do tego samego celu służy, jak opisany w »Gazecie Polskiej«. Pocóż nam więc francuskiej *morgi*, skoro polska (ta *morga* lub ten *mórg*), chociaż pochodzenia obcego, ale dawny indygenat polski posiadająca, znaczy zupełnie co innego. Wszak mamy wyraz polski: *trupiarnia*, drugi *kostnica*, a jeżeli one kogo rażą, niechże używa *krypty* (jak w Krakowie) lub nawet opisowego określenia: *dom przedpogrzebowy*, byle nie *morgi*, która znowu stwierdza, żeśmy naródów — papuga!

A wszakżeśmy nie gęsi i swój język mamy...

R. Z.

2. Gadulstwo.

Gadulstwem nazywam używanie dwu wyrazów, znaczących to samo, treścią swą odpowiadających symbolowi: masło maślane. —

I czyta się i słyszy nie rzadko wyrażenia jak: wielki drażał mały piccolo, erotyczna miłość, strach paniczny, czarna melancholia, wielka maksyma, piękna lub dobra zaleta a zła wada i t. p.

Czasem używa się podobnych połączeń wyrazów, by cechą główną uwydatnić; dla wskazania znamienia małości mówimy: *małeńki kawaleczek*; dla zwrócenia uwagi na przymiot wielkości często powiemy: *ogromny olbrzym*. Czasem zatracamy pojęcie treści wyrazu pierwotnej i wyrażamy cechą czynności, już zamkniętą w duszy słowa owego, raz jeszcze drugim słówkiem albo też czynimy to umyślnie dla zwrócenia uwagi na tę cechę podobnie jak w przypadku poprzednim i mówimy: *cofnął się wstecz, postąpił naprzód*. Niekiedy wyrażenia takie mogą być dosłownym przekładem z obcego języka np. *powrócił nazad* (=kehrte zurück). Przy wyrazach obcych powodem gadulstwa jest nieznanostwo treści wyrazu, brak wiadomości, co wyraz ten lub ów przyswojony oznacza. Kto się zastanawia nad tem, że wyraz *melancholia* w związku z greckim μέλις zostaje i że ten przymiotnik znaczy: czarny, ten będzie baczył, aby nie łączyć przydawki: czarna z wyrazem: melancholia i t. d.

Chciałem jeszcze wspomnieć, że nadużywamy przydawki: *cały tam*, gdzie pojęcie całości nie jest dokładnie określone. Gdy mówimy: *cały dom, całe pole, cały pułk...*, wyrażamy się rozumnie. Ale czy logika nie podniesie dłoni przeciwko wyrażeniom: *cały kij* (wszak i pół kija jest całym kijem), *cały szereg lat*, *wyuczyłem się całej historii* i t. d.

Jan Magiera.

VI. KORESPONDENCYA REDAKCYI.

P. Janowi Stap. w Warszawie. Tylko Małeckiego, lub w szkołach pospolitych jego skrócenia, dokonanego przez Fr. Konarskiego. — *P. A. B. z J.* Dziękujemy za notatki. Skorzystamy z nich, skoro tylko będziemy mieć miejsce i czas do ich odcyfrowania i przepisania do druku... Tyle razy prosiliśmy Szan. Czytelników o wyraźne pismo i tekst na jednej stronie! — *Hr. M. Kwileckiej w Oporowie.* Dziękujemy za uwagi. Zużytkujemy o ile można.

TREŚĆ: I. K. Nitsch: O ogólnych zasadach ortograficznych. — II. O język polski w korespondencji handlowej. — III. Zapytania i odpowiedzi. — IV. Roztrząsania B. Dyakowskiego, Wł. W. i Jana Stapeckiego. — V. Spostrzeżenia Redakcyi i Jana Magiery. — VI. Korespondencya Redakcyi.

Przedruki w całości lub w części dozwolone tylko z podaniem źródła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Zawiliński.**

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządkiem J. Filipowskiego.